INFORMACYE

REDAKCYA:
pod kierownictwem
X. Dziekana i Radzcy
Jana Piotrowicza
ze Skalmierzyc.

Odpowiedzialny za redakcyę: Stefan Gąsiorowski z Poznania.

DLA

DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.

WYCHODZĄ NAKŁADEM I CZCIONKAMI
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 69.

ROZSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

OGŁOSZENIA:

3/4 strony	mk.	40,—
1/2 „	„	28,—
1/4 „	„	15,—
1/8 „	„	8,—
1/16 „	„	4,50

Dodatki podług umowy.

Przy dochodzeniu sądowem wszelkie rabaty upadają.

Rok II. **Poznań, marzec 1914.** **Nr. 6. (15)**

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Czy dekret o częstej Komunii św. odnosi się także i do chorych?

Dla praktyki parafialnej nasuwają się tutaj niezmierne trudne i ważne zagadnienia:

1. Czy wolno mi poprzestać na udzielaniu chorym Komunii św. jedynie wtenczas, kiedy wołają?
2. Czy właśnie w czasie i z powodu choroby nie należy jak najbardziej troskliwie dążyć, aby chorzy jak najczęściej przyjmowali Komunię św.?
3. W jaki sposób pogodzić te teoretyczne wymagania z praktycznemi względami i stosunkami?

Odpowiedź na pierwsze dwa pytania natury teoretycznej łatwa.

1. Choroba usuwa zewnętrzne przeszkody, dla których ludzie zaniedbują częstszej Komunii św. tak urojone jak i rzeczywiste.

Choroba, to dla wielu dusz jedyny czas mimowolnych rekolekcyi, to środek, którym niezmierne miłosierdzie Boże gwałtem wyrywa ludzi z wiru życia doczesnego, z gorączkowego trybu interesów, zabaw, uciech i rozrywek światowych, zajęć zawodowych i kłopotów, stosunków i względów towarzyskich, aby w samotnej izdebce tygodnie, miesiące, a nieraz i lata całe przepędzać w ciszy, skupieniu, samotności i obywać się bez tego, co się zdawało nieodzownym warunkiem szczęścia i życia. Z przepaści długoletnich grzesznych nałogów, z bagna życia zmysłowego, z kajdan względów światowych, towarzyskich, kastowych i majątkowych, z zaczarowanego koła ambicyi, wygody, przepychu, rozkoszy idą dusze do cichej pustelni lazaretów, klinik, sanatoryów, albo zamykają się w cichej izdebce, a przed ich oczyma otwierają się naraz pełne grozy widoki, na wieczność, a do uszu woła coś okropne: „Memento mori“. Na ten widok wieczności i śmierci jakże maleje nagle urojona wielkość własnego rozumu? Jak bańki mydlane pryskają nagle wszystkie zamiary i plany doczesne, wszelkie uprzedzenia i powątpiewania religijne bledną wobec strasznej rzeczywistości śmierci.

Potęga choroby zrywa nierozerwalne przywiązania, stosunki i związki, rozdmuchuje złudne budowy szczęścia doczesnego, łamie jak drzazgi upór i złą wolę — a w ślad za zewnętrzną ciszą zaczyna się powoli uciszać gwar pragnień i marzeń i zgiełk interesów wewnątrz duszy.

2. Choroba usuwa wewnętrzne przeszkody do częstszego przyjmowania Komunii św.

Grzesznik, który lata całe gardził Sakramentami, rozpustnicy, którzy w gorszący sposób urągali prawu moralności publicznej, obojętni, oziębli, niedowiarkowie, wszyscy oni uciekali od księdza jak od zarazy, póty byli zdrowi. Nie było gdzie do nich przemówić. Teraz muszą słuchać słów kapłana, który ich odwiedzi, który się wpierw już za nimi pomodlił, który nie przychodzi jak surowy sędzia, ale jako miłosierny Samarytanin, dobijając się do serca z miłością przyjaciela, pokazując marność życia ziemskiego, wabiąc urokiem życia Chrystusowego.

A jeżeli zdobyła się ta dusza na krok pierwszy, najtrudniejszy, to już potrzeba tylko głosu duszpasterskiego, słowa apostolskiej gorliwości i powagi, aby tę duszę dotąd się ociągającą, zachęcić, ośmielić i zapalić do przyjmowania częstszego Komunii św.

I zewnątrz otacza chorego cisza i wewnątrz powoli powstaje w duszy cisza.

A wśród tej ciszy wewnętrznej odzywa się głos. To głos sumienia, głos Boga, wołania zgłodniałej duszy do Boga! Bóg porwał sobie tę duszę ze świata, wykradł ją, jak kochanek kochankę, uprowadził ją na samotne miejsce, aby tam do niej przemówić; przemocą wyrwał ją z rąk uwodziciela, aby tę niewierną oblubienicę przyprowadzić do upamiętania i odurzoną fałszywemi pozorami miłości świata przekonać, że jest ktoś kto ją kocha prawdziwie, kto ją prawdziwie pragnie uszczęśliwić, który za wzajemność jej wierną odwdzięczy się wzajemnością.

Tak więc zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody nikną.

Naturalnym zbiegiem okoliczności nasuwają się naglące i silnie do duszy przemawiające pobudki do częstej Komunii św.

Grożące niebezpieczeństwo śmierci, potrzeba coraz większej siły duszy wobec zanikających sił ciała, potrzeba wewnętrznych pociech dla zwyciężania duchowego zwątpienia i ogarniającego uczucia bezsilności własnej, potrzeba gorętszej wiary większej miłości, silniejszej nadziei — wszystkie te okoliczności podają duszpasterzowi liczne pobudki, któremi silnie może uderzyć i natarczywie walczyć z uprzedzeniami świata co do częstej Komunii św.

A zatem znajdzie duszpasterz właśnie u chorego liczne pobudki do polecenia mu częstej Komunii św.:

a. pobudki wzięte ze względu na stan chorego obecny,
b. pobudki wynikające ze względu na przyszłość chorego,
c. pobudki wynikające ze względu na przeszłość chorego,
d. pobudki wynikające ze względu na znaczenie i skutki częstej Komunii św. w ogólności a dla chorego w szczególności.

Choroba, to czas miłosierdzia Bożego, to czas udzielony właśnie do dobrego przygotowania duszy na owe wielkie pokusy i niebezpieczeństwa ostatniej walki z szatanem w chwili konania. Trzeba przedewszystkiem otworzyć oczy choremu na wielkie niebezpieczeństwo owej ostatniej walki z szatanem. Właśnie bowiem to lekceważenie sobie owej ostatniej walki bywa głównym powodem owego fałszywego spokoju i obojętności. Brak zrozumienia, że Komunia św. częsta właśnie ze względu na tę ostatnią walkę jest jedynym środkiem pewnego zwycięstwa, sprawia, że się nawet i dusze pobożne i religijne nie dość poczuwają do obowiązku częstszej Komunii św. w czasie choroby. Zapewne, że i modlitwa i Ostatnie Namaszczenie Olejem św. są środkami obronnemi w tej walce ostatniej z szatanem. Ale to także pewna, że właśnie do Komunii św. są osobne łaski przywiązane, które nam w tej potrzebie są niezbędne, a mianowicie: osłabienie złych skłonności wrodzonych i skutkiem nałogu do wielkiej rozrosłej potęgi; dalej pomnożenie siły i ochoty do dobrego, co u chorego tem bardziej jest potrzebne, im więcej energii życiowej mu ubywa. Wszakże możemy choremu z własnego doświadczenia powiedzieć, jak choremu skutkiem osłabienia sił fizycznych nawet modlić się trudno. Bywają wypadki, że chorzy nie zdolni wcale myśleć, nie widzą, co się w około nich dzieje, a jedyną siłą, która ich całą uwagę porywa, to nieraz maligna, rozgorączkowana wyobraźnia, która właśnie te obrazy najżywiej wywołuje, które są w związku z najbardziej nałogowemi, albo najcięższymi grzechami chorego.

Przyjmowanie częste Komunii św. w chorobie jest objawem nadzwyczajnej dyspozycyi, dowodem wielkiej gorliwości, wielkiej wiary, zatem sama w sobie wielką zasługą.

Przyjmowanie częste Komunii św. w chorobie jest budującym przykładem i publicznem wyznaniem tej wiary i gorliwości wobec drugich, zatem także i z tego powodu źródłem osobliwszych zasług i środkiem naprawienia zgorszeń, które chory w życiu czy to swą obojętnością, czy grzechami spowodował.

Znany mi wypadek, jak lekarz pewien, który długie lata nie uczęszczał wcale do Sakramentów św. wielkiego stał się powodem zbudowania, gdy nie poprzestając na niedawno przedtem odbytem zaopatrzeniu, z własnej inicyatywy poprosił wkrótce o Komunię św. Nawet kapłan pewien sędziwy wielce zbudował parafię, gdy widzieli, że w czasie choroby ks. wikary codziennie zanosił mu Komunię św., a zwłaszcza, gdy się dowiedziano, że razu pewnego długie bardzo godziny z anielską łagodnością i cierpliwością czekał z powodu, że ks. wikary skutkiem bardzo wielu zajęć zapomniał zupełnie o nim.

Zaś jako konieczny nieomal obowiązek wdzięczności i obowiązek naprawienia zgorszenia trzeba polecać i nalegać na częstą Komunię św. u tych, którzy długie lata nie praktykowali wiary, albo zgorszenie dawali. Słyszy się nieraz w orszaku pogrzebowym za trumną takich ludzi, co to długie lata zupełnej obojętności albo zgorszenia załatwili się z Panem Bogiem jednorazowem zaopatrzeniem pewne powątpiewania, nieraz nawet, gdy się jeszcze orszak wielki duchowieństwa zjedzie na taki pogrzeb, pewne bardzo dla duchowieństwa niekorzystne uwagi. Jednorazowe zaopatrzenie w takich warunkach rzeczywiście nie daje na zewnątrz jeszcze dowodu prawdziwego nawrócenia i nie może usunąć zgorszenia. Choć to więc niekoniecznie po chrześcijańsku, ale — psychologicznie łatwo zrozumieć owe powątpiewanie i lekceważenie.

Są więc ważne niezmiernie powody dla nas duszpasterzy, żeby częstą Komunię św. chorym usilnie zalecać.

Ale praktyczne przekonanie w naszych stosunkach w większej a może przeważnej części parafii napotyka na niezmierne trudności. Ale w trudnych sprawach dobrze zrobić przynajmniej to, co możliwe.

Zobaczmy zatem:

Co jest możliwe w naszych stosunkach parafialnych uczynić w sprawie częstej Komunii św. chorych?

W lazaretach, klinikach i sanatoryach przedstawia się rzecz najłatwiej. Tam wystarczy ustanowić co tydzień, choć jeden dzień, w którym się stale chorym w pewnej godzinie daje sposobność przyjmowania Komunii św. Trzeba jednak dzień poprzednio zwiedzić wszystkie cele i wszystkich chorych zapytać: Czy sobie tego życzą. Sam widok tak częstego i gorliwego odwiedzania chorych, tak częstego przyjmowania Komunii św. ze strony innych chorych bardzo wiele dusz oziębłych pobudzi do uczestniczenia w Komunii św.

Trudniejsza jest rzecz z chorymi, znajdującymi się w swoich mieszkaniach prywatnych.

Jednak i tu pewne zarządzenia wielkie wydadzą korzyści.

Po parafiach miejskich zalecałoby się z ambony i drukiem (np. za pomocą gazetki parafialnej, albo za pomocą rozdzielania w kościele drukowanych karteczek) ogłaszać parafianom, które dni w tygodniu zwiedza jeden z księży chorych z Panem Jezusem i zawezwać, by ci, którzy pragną przyjąć

Komunię św., poprzednio zgłosili swe adresy do biura parafialnego. Z kas brackich będzie można znaleść środki na opłacenie dorożki albo najemnego woźnicy, który księdza ma obwozić. Taki regularny objazd chorych zachęci i obojętnych do korzystania z częstszej Komunii św., a kapłanom ułatwi nawet pracę o tyle, że nie będą tak często w dorywczy sposób molestowani do chorych. Każdy właśnie w wielkich parafiach pracujący duchowny przyzna, że mniej naglące i mniej przeszkadzające są choćby najliczniejsze odwiedziny chorych w pewne dni i godziny oznaczone, niż owo dorywcze, ustawiczne bieganie; a doświadczenie pokaże im wkrótce jeszcze coś więcej: Oto skutkiem owych częstych objazdów, wielka część nieprzewidzianych wypadków zniknie, bo chorzy mając pewne stałe dni oznaczone, łatwiej się zdecydują zawczasu pomyśleć o przyjęciu Sakramentów św.

Po wiejskich parafiach byłoby również ułatwieniem i dla duchowieństwa i dla ludzi, gdyby się wedle stosunków i okoliczności pewne dni z ambony wyznaczało w tym celu, aby na ten dzień zameldowano z pewnych oznaczonych miejscowości chorych, pragnących przyjąć Sakramenta św.

Takie z góry zapowiadanie pewnych stałych terminów odwiedzania chorych przyczyniłoby się na pewno do częstszego przyjmowania Komunii

św. ze strony chorych. Ileby dobrego nieraz się stało, gdyby tylko choremu powiedzieć można:

„Dzisiaj ksiądz odwiedza chorych z Panem Jezusem, czy może go poprosić?“

Tak — to jest nasze przekonanie, że na sto wypadków najmniej dziewięćdziesiąt i dziewięć odpowie początkowo nieśmiało: „I owszem!“ Ale niech się tylko oswoi z Jezusem raz i drugi, to już nie nieśmiało, ale z zapałem sam wołać będzie: „Poproście i do mnie!“

Dawać sposobność częstego przyjmowania Komunii św. zwłaszcza chorym — to oto nowy problem pastoralnej praktyki.

Ale nigdzie praktyka tak niemiłosiernie nie burzy teoryę, jak w tej właśnie kwestyi częstej Komunii św dla chorych.

Są okolice, w których księża będą mieli trudności, bo nie będą ludzie chcieli dawać koni. Znów w innych okolicach, będzie dla księży zbyt wielką ofiarą tak często jeździć swemi końmi do chorych. Dzisiaj są wsie, gdzie tylko za drogie pieniądze można dostać koni, ba: są nawet miejscowości, gdzie wogóle z wyjątkiem wypadku konieczności, koni ludzie dostać nie mogą do chorych[1]). Mniemam, że w tak ważnej sprawie nie

[1]) Bardzo ułatwiłoby naszą pracę, gdyby do wyjazdu do chorych była osobna kryta t. zw. budka, lekka, chroniąca księdza i służbę od wiatru i zimna, od deszczu i kurzawy, wygodnie mogąca wewnątrz po-

wolno nam się dać wyprzedzić w gorliwości piekarzom, rzeźnikom i handlarzom, którzy dla kieszeni objeżdżają dzisiaj wsie i folwarki. I tutaj jest jedyna droga wyjścia: z składek brackich opłacać konie najemne. Jeżeli odległości zbyt wielkie, można co tydzień jednę z miejscowości odwiedzić, a każdą po kolei naprzód już półtora tygodnia zapowiadać z ambony. Będzie to znów raczej ułatwienie niż utrudnienie w pastoryzacyi chorych, bo doświadczenie wykaże wnet, że wielka część tak przykrych wyjazdów dorywczych upadnie całkiem, bo chorzy będą woleli korzystać zawczasu z odwiedzin kapłana.

Jest jedna jednak bardzo bolesna strona w tej sprawie. Oto będzie trudno znaleść na tak częste wyjazdy człowieka, któryby z gołą głową chciał zwłaszcza zimą jeździć do chorych. Człowiek ten istotnie nieraz ryzykuje życie. Czyby Wysokie Władze Duchowne nie zechciały dla naszych stosunków wyrobić dyspensy, żeby woźnica mógł przynajmniej jakieś inne nakrycie głowy używać do takiej posługi np. nakrycia podobnego jakie żałobnicy noszą przy pogrzebach z odpowiedniemi klapami na uszy? Wielu z księży kierują się epikiją w praktyce i sami pozwalają nakrywać wo-

mieścić dwie osoby. Zamiast zwykłych latarni powozowych możnaby do niej kazać umyślnie zrobić latarnie większe oznaczone krzyżami, aby przechodnie zdala mogli poznać, że jedzie ksiądz z Panem Jezusem do chorego. Koszta takiego powozu nie są tak bardzo wielkie, a pożytek byłby wielki.

źnicy głowę. Choćby użycie ekipiji takiej było uzasadnionem w takich warunkach ale brak jednolitości nieraz przykre spowoduje zajścia. Przypominam sobie oburzenie pewnego woźnicy, gdy mu kapłan kazał odkryć głowę. Ów woźnica był człowiekiem bardzo religijnym i pobożnym, ale poprzednik owego księdza pozwalał na nakrycie głowy. Jest to punkt wielkiej doniosłości w praktyce. Warto, żeby się kompetentne sfery tą kwestyą zajęły.

Także i po stronie duchowieństwa brak w tym względzie jednolitości, bo brak autentycznej deklaracyi. Jedni jeżdżą z biretem na głowie niosąc Sanctissimum, inni bez biretu, jedni w nocy jeżdżą bez latarni odpowiedniej inni ze światłem odpowiednim.

Całe duchowieństwo byłoby za autentyczną deklaracyą, albo za uzyskaniem dyspensy wdzięczne a praca duszpasterska zyskałaby na jednolitości.

W naszym klimacie, przy takich drogach i środkach komunikacyjnych, jakie panują u nas, przy tak licznych i rozległych parafiach jak u nas, najwyższe Władze kościelne pozwoliłyby z pewnością na używanie biretu. Co do latarki, przy większych odległościach zapewne także by Władze udzieliły zwolnienia, bo trzymanie jej wymaga osobnego człowieka, co nieraz niemożliwe, a kościelnego we większych parafiach naraża na zbyt wielkie i liczne niebezpieczeństwa zdrowia.

SPRAWA WYBORU ZAWODU.

Wiele jest sposobów pracy nad młodzieżą; obecnie coraz więcej zwraca się uwagę na sprawę wyboru zawodu chłopców i dziewcząt opuszczających szkołę. Przynajmniej od tej ważnej chwili, w której dzieci szkołę opuszczają, powinna się praca nad młodzieżą rozpocząć, a właściwie nawet już pół roku lub nawet cały rok przedtem. Chwila opuszczenia szkoły nadaje nieraz kierunek całemu późniejszemu biegowi życia młodzieży.

Stąd największą troską rodziców przedewszystkiem a także duszpasterzy, wychowawców, i wogóle społeczeństwa powinno być czuwanie nad tem, aby dzieci jaknajrychlej wybrały sobie odpowiedni zawód. Od przystosowania zawodu do uzdolnienia fizycznego, umysłowego, moralnego młodzieńca zależy w wielkiej mierze jego dalsze prowadzenie i wychowanie, szczególnie gdy i pracodawca i jego pomocnicy są rzetelni i uczciwi. Tegoroczny list postny pasterski na to również zwraca uwagę.

Systematycznie zajęto się sprawą wyboru zawodu szczególnie w południowych Niemczech już od kilku lat. W naszych dyecezyach zeszłego roku podobną pracę zapoczątkowano z rozporządzenia Władzy Duchownej; niestety u nas zawsze są jeszcze specyalne trudności.

Wszędzie przy dobrej woli wiele społeczeństwo w tym względzie uczynić może. Na razie podajemy kilka najkonieczniejszych wskazówek:

1. Wiele zdziałać tutaj może prasa przez umieszczanie, przedrukowanie podobnych artykułów, ukazujących się w pismach społecznych, zawodowych.
2. We wszystkich towarzystwach, bractwach powinno się wygłaszać wykłady o tych sprawach. Materyałów do odczytów i wykładów jest dosyć.
3. W jednem z pism poznańskich domagano się odezwy w sprawie wyboru zawodu. Otóż taka odezwa istnieje, wydało ją już zeszłego roku Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży w Poznaniu. Odezwę tę należałoby jak najwięcej rozpowszechnić. Napisana jest dla rodziców i zawiera wszelkie potrzebne wskazówki.
4. Poradnik dla wybierających zawód także istnieje w języku polskim. Napisał go p. D. Królikowski p. t. Czem będzie mój syn? nakładem księgarni Cybulskiego w Poznaniu. (Cena 1.20 mk.)

Wszędzie zwrócić musimy uwagę na to, że warunki zawodów zmieniają się co rok i prawie w każdej miejscowości są inne. Wiele doświadczeń praktycznych mają kierownicy towarzystw młodzieży, organizacye handlu i przemysłu.

Wszystkim tym, którzyby chcieli ważnej tej kwestyi wyboru zawodu poświęcić uwagę, podajemy jeszcze następującą literaturę:

a) Jak pracować w towarzystwach młodzieży? Z polecenia komisyi redakcyjnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży w Poznaniu wydał X. St. Grzęda. Poznań 1914. Czcionkami i nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (191 stron, cena 2.40 mk. brosz.).

W artykułach: „Przygotowanie młodzieży poniżej lat 14 do towarzystw" i w artykule: „Sprawa wyboru zawodu" znajdzie każdy dostateczny materyał.

b) S. Bendlewicz: Które zawody przemysłowe obiecujące powodzenie są u nas mało reprezentowane. Poznań. (Cena 10 fen.)

c) O powołaniu i wyborze zawodu, wykład dla rodziców w miesięczniku „Stowarzyszenie" Poznań, Księgarnia św. Wojciecha rok 1913 zeszyt I.

Odezwę w sprawie wyboru zawodu nabyć można (3 egz. 10 fen., 50 egz. 50 fen.) w Sekretaryacie jeneralnym Związku Towarzystwa Młodzieży pod adresem:

X. W. Adamski,
sekretarz jeneralny
Związku Towarzystw Młodzieży
Poznań, ul. Łazarza 15. (Lazarusstr. 15.)

SKRZYNKA ZAPYTAŃ.

Szanownych Konfratrów prosimy o wzięcie pod rozwagę następującego trudnego wypadku z dziedziny wychowywania dzieci z małżeństw mieszanych i łaskawego wskazania sposobu względnie zapatrywań swych co do załatwienia tej sprawy.

Interesowany Konfrater opisuje ją w następujący sposób:

Miałem w parafii mieszane małżeństwo: mąż katolik, żona zawzięta protestantka. Wszystkie dzieci wychowywane były po katolicku. Niestety po nagłej i niespodzianej śmierci ojca zostały jeszcze 2 dziewczęta małoletnie, a matka poczęła je wychowywać po ewangielicku posełając na naukę religii do nauczyciela protestanta, a już nie do katolika, a o nauce przygotowawczej do SS. św. już ani nie ma co mówić.

Ponieważ osobiście u zatwardziałej protestantki nic osięgnąć nie mógłem, udałem się do sądu, i uzyskawszy wyrok pomyślny, spowodowałem, że dziewczęta chodzić muszą do szkoły na religię katolicką, lecz do mnie na naukę ich dostać nie mogę.

Udałem się nawet do komisarza stawiając wniosek o przymusowe przyprowadzenie na naukę i pieniężne ukaranie matki za każdą zmudzoną lekcyę, a komisarz wniosek odpalił — twierdząc, że z wyroku opiewającego: „Dass die Kinder bis zum

14 Lebensjahre katholischen Religionsunterricht haben müssen", nie wynika, iż chodzi o naukę kościelną, raczej z wymienionego wyraźnie 14 roku przypuszczać tylko można, że sąd miał na myśli naukę szkolną!

Tak daleko prowadziłem tę sprawę sam, a dalej poradzić sobie nie umiem, gdyż to pierwszy taki przypadek w mej praktyce.

Księża sąsiedni — jak już wspomniałem — też nie umieją mnie pouczyć owszem uważali wogóle rozpoczęcie mych kroków za zbyteczne twierdząc, że tych dziewcząt i tak się nie uratuje. Co do jednej, concedo, bo kończy niedługo lat 14; ale ta druga ma dopiero 10, i mojem zdaniem mam obowiązek użycia wszelkich możliwych środków".

Zapiski bibliograficzne.

Jan Joergensen: **In excelsis (Na wysokościach).** Za zezwoleniem autora tłumaczył ks. Ignacy Geppert. Z licznemi ilustracyami i portretem autora. Poznań. Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 1914. str. XIX + 218. Cena 3.50 mk., w oprawie 4.50 mk.

Z zadowoleniem witamy dzieła Joergensena w polskiem tłumaczeniu. Sławny poeta-filozof duński, przeszedłszy po długiem wahaniu z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego, umiłował — już z natury do tego usposobiony — szczególnie mistycyzm 13 wieku. Postacie jak św. Franciszek z Assyżu niezmiernie go pociągały. Skreśliwszy

Omawiane poniżej książki ma na kładzie i poleca Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

więc żywot tegoż świętego barwnym i poetycznym swym stylem, kreśli niejako dalszy ciąg historyi mistycyzmu franciszkańskiego.

Śladami św. Franciszka kroczyły całe szeregi uczni. Poeta z lubością przedstawia własną walkę z kłamstwem życia a wspinanie się do wyżyn, do prawdy. Nawet tam, gdzie opisuje życie, walki o ideały drugich — poznaje się, jak sam wszystko głęboko odczuwa.

W niniejszej książce przedstawia nam autor trzy uczennice św. Franciszka. Tak jak sam autor z głębi grzechów i fałszu, w których od 18 roku życia był pogrążony, wreszcie się wyrwał i wywalczył sobie prawdziwą wolność, tak też owe trzy niewiasty z życia świeckiego, nawet bardzo grzesznego weszły na wyżyny i szczyty, tak że potem jako gwiazdy świeciły i innym drogę wskazywały. Poetyczny umysł Joergensena umiał wybrać te osobistości, tak że chociaż one wszystkie do tegoż celu dążyły, jednak początek, drogi ich walki były całkiem odmienne.

Gdy Aniela z Foligno (um. 1309) pochodziła z zamożnych mieszczańskich sfer, Małgorzata z Kortony (um. 1297) była wieśniaczką, sierotą prawie bezdomną, która zajaśniała jako nowa Marya Magdalena, zaś Kamila Batysta Varani (um. 1527), żyjąca dwa wieki później w czasie humanizmu jako księżniczka na Camerino, wśród bogactw

Omawiane poniżej książki ma na składzie i poleca Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

i zbytków tęskni coraz bardziej za prawdziwym spokojem serca; znajduje go w zakonie. Głęboko wykształcona, zdolna poetka daje wyraz niepokojowi, który wygody i dostatki książęce tylko zwiększa, w pięknych poezyach:

Gdziekolwiek jestem, ściga mnie myśl krucza;
Któż na me serce ześle pokój błogi?

I tak prowadząc nas trzykrotnie z nizin życia światowego do wyżyn, poeta zamierza wlać w nas ten spokój wyższy, który osięgnąć można tylko dążąc podobnie jak i on sam do prawdy, do wysokości. Wszystkim tym, którzy wątpią i szukają czegoś wyższego, uważne przeczytanie tej księgi przyniesie ukojenie.

Tłumaczowi należy się wdzięczność, że także nieobeznanym z historyą franciszkańską wstępnemi uwagami uprzystępnił książkę szerszym kołom ludzi myślących.

Także i zewnętrzna szata książki odpowiada treści. Liczne a piękne ilustracye przyozdabiają sympatyczne dzieło. Oby zadanie swoje spełniło i wielu zaprowadziło na wysokości.

J. Joergensen. **Kłamstwo życia a prawda życia.** Za zezwoleniem autora tłumaczył Franciszek Maurycy Wolański. Z portretem autora. Poznań. Nakładem Drukarni i Księgarni św Wojciecha. 1914. str. VIII + 63. Cena 1.00 mk.

Głośny, sławny w Danii poeta Joergensen (ur.

Omawiane poniżej książki ma na składzie i poleca Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

1866) przechodzi na łono Kościoła katolickiego! Niepojęte to dla jego przyjaciół, znajomych. Różne zarzuty, domysły krzywdzące spotykają go zewsząd. Nie chcą wierzyć w szczerość tej dla nich tak dziwnej, nagłej zmiany.

Pod wpływem tego pisze 1895 r. niniejszą książeczkę, jest to wyrzeczenie się dawniejszego życia „w nocy i ciemności“. Różne ułudy przychodzą poecie na myśl i mamią go i wabią — ale on zdziera im maskę i wykazuje fałsz i pychę wszędzie. „A to wszystko — tak ze smutkiem wyznaje — nastąpiło dlatego, bośmy zaufali, uwierzyli kłamcy temu, który na górze pokuszenia wszystkiemi chełpił się wspaniałościami świata, który nam pokazał złote, lśniące widma światła, które nocą jest zupełną, drogi powodzenia, które są bagnem, fata morgana raju, który pustynią jest bezbrzeżną. „A myśmy nie znaleźli w sobie ani jednej, ani maleńkiej iskierki Bożej wiary, Bożej miłości“.

Pięciu wydań doczekała się ta książeczka w jednem półroczu w Danii. Już to samo ją poleca. Pisana pięknie poetycznie, stylem nowoczesnym, aforystycznym.

Tłumaczenie piękne, wstęp podaje kilka uwag o życiu poety, o jego nawróceniu.

Z pewnością i u nas książeczka dozna godnego jej treści przyjęcia. Dla jednych będzie wskazówką

Omawiane poniżej książki ma na składzie i poleca Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

jak uwolnić się z sideł kłamstwa, drugim uczyni prawdę jeszcze bardziej drogą.

J. Joergensen. **Z drogi.** Za zezwoleniem autora tłumaczył Franciszek Maurycy Wolański. Z licznemi ilustracyami i portretem autora. Poznań. Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 1914. str. 207. Cena 3.50 mk.

Joergensen w tłumaczeniu polskiem! Poeta i filozof tej miary na to zasługuje, aby wszyscy go znali i czytali. W innych społeczeństwach już wszystkie dzieła jego tłumaczono. Może i to Księgarnią nakładową zachęci, aby i inne wspaniałe dzieła Duńczyka uprzystępnić narodowi naszemu.

Poeta jeszcze nie zdołał wyrwać się — jak to chętnie przyznaje — z kłamstwa życia. Opisuje swą podróż przez miasta południowych Niemiec do Włoch, do równiny umbryjskiej. Zwiedzając starożytne miasta, z pomnikami średniowiecza, z kościołami gotyckimi i rzeźbami, zawsze jakby niewytłumaczonym party instynktem przystawa przy tych monumentach wyrosłych pod wpływem głębokiej wiary średniowiecznej i puszcza wodze swym myślom i dumaniom. Wielkie wrażenie sprawia na nim pobyt w Beuronie, gdzie — poraz pierwszy — zamieszkał w klasztorze benedyktyńskim. Ale i w tem artystycznem środowisku nie bawi długo. Nie ma odwagi dłużej tu pozostać, sam nie wie dla czego.

Omawiane poniżej książki ma na składzie i poleca Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Przez Szwajcaryę dąży do Włoch, do słynnego świętym Franciszkiem Assisi. Tutaj spotyka się z swym przyjacielem, malarzem. Żyją wspomnieniami o św. Franciszku i sztuką i rozmyślaniem. Ale jeszcze nie wierzył; nie dziw, boć przecież od 18 roku życia był wolnomyślicielem, ateuszem. Na dłuższy czas osiada w małej wiosce razem z przyjacielem. Tutaj mógł dumać i poznawać i badać siebie. Podobnie jak św. Franciszek zżył i on się z otoczeniem, z przyrodą — stąd pochodziły jego myśli i dumania.

Wreszcie pewien rezultat jego rozmyślań: „Po raz pierwszy pojął — pisze o sobie — że niewiara jego to nie owoc rozumu, ale zachwaszczony plon uczucia i woli..." I już, już myślał, że nadeszła chwila, w której cały tak go przygniatający ciężar duszy zrzuci z siebie.

Ale jeszcze nie ma odwagi. Znowu go coś zraziło!

Nie mając spokoju gorączkowo gotuje się do wyjazdu. Spotyka się w domu z dawnymi przyjaciołmi, ale nie odczuwa zadowolenia w ich swawolnych rozmowach, rażą go, ucieka od nich, tęskni za tem, co już tak blisko mu było w pięknej Umbryi i pisze w końcu tęskny, szczery list do przyjaciela.

Piękne są te wyznania z drogi, bez współczucia dla tej tęskniącej, walczącej z sobą duszy, czytać ich nie można. Wszystkim myślącym to dzieło wielkiego poety usilnie zalecamy. Tłumaczenie piękne.

Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu.